

MIESZCZANIN

Warunki prenumeraty:

Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . . 4 „
Kwartalnie . . . 2 „

Pojedynczy numer 40 hal.

PISMO KRYTYCZNE,
poświęcone obronie interesów mieszkańców miast.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcyja i Administracyja:
w Nowym Sączu.

Względem nadesłanych korespondencji ścisła dyskrecyja.

Numery mamy od 1. stycznia b. r. w zapasie.

Przyjaciół naszych upraszamy o rozpowszechnianie „Mieszczanina“ w jak najszerszych kołach.

OBŁUDNICY.

(Głos z kraju).

Pismom naszym można zarzucić bardzo często, zwłaszcza „*wielkim organom*“, że umieją milczeć znakomicie o sprawach najżywoźniejszych, dotyczących interesu biednej naszej Galicyi.

Pisma mniejszych rozmiarów jakoteż prowincjonalne, przynoszą do wiadomości publicznej uderzające fakty z życia społecznego i dyskutują o nich żywo — ale do „*wielkich organów*“ nie dostanie się ani echo tego, gdyż ludziom *ładu i porządku*, nie trzeba mówić całej prawdy, która jest zbyt silnym pokarmem dla słabych żołądków.

Panują u nas w tym względzie rzeczywiście stosunki przedpotopowe, podczas gdy gdzieindziej jest *pierwszym i kardynalnym obowiązkiem* prasy, dostarczać jak najwięcej wiadomości z kraju, dla którego dziennik jest przeznaczonym — u nas jest już niemal obowiązkiem *milczeć o wszystkim*, co mogłoby chociaż na chwilę zakłócić rajski pokój ducha stronnictwa czyli bractwa, skupiającego się około tego pisma.

Gdzieindziej czytelnicy wołają do prasy: *Wiadomości i wiadomości ale pożytecznych!* — U nas w Galicyi, kontentujemy się za drogie pieniądze tem, czem redaktorzy obdarzyć nas raczą, co faktycznie zakrawa na żart, możliwy tylko w naszym kraju.

W poznańskim n. p. uchwalono na kilku wiecach ludowych boj-

kotować wszelkie pisma, które albo fałszują opinię albo też rozmyślnie przemilczają najważniejsze kwestye.

Ze „*wielkie organy*“ galicyjskie nie spełniają jak sobie życzyć należy swego posłannictwa, główna wina w tem, że ich redaktorzy nie znają gruntownie stosunków naszego kraju, nie wiedzą co najbardziej boli mieszczana i chłopca, i dlatego zamiast własnymi t. j. krajowymi sprawami jakby: usunąć wzrastającą w szalony sposób drożyznę, uzdrowić lichą administracyę w miastach, prowadzącą do bankructwa, podnieść oświatę ludową i usunąć z widowni 4 miliony analfabetów, poskromić nadużycia i bezprawia rządzących, itd. żywią nas sprawami zagranicznymi, opisani żorodni lub prostymi bzdurstwami, tłumaczonymi z gazet zagranicznych, albo też prowadzą między sobą wstrętą walkę na tle konkurencyjnym. —

Ponieważ prasa ma bardzo doniosłe znaczenie — a rzetelna prasa powinna być wyrazem opinii publicznej, a nie zaś dążyć jak obecnie do steroryzowania opinii w myśl stronnictwa, któremu się zaprzedała za żłób gadzinowy.

Początek bojkotu pism o przewrotnej tendencji zrobić mają, (jak donosi „*Głos lekarzy*“ Nr. 4.) nasi lekarze, którzy postanowili wyrzucić z rąk swoich i zwalczać wszędzie wstrętne piśmidło „*Przedświt*“, osądzone nadto przez ludzi wszelkich warstw za prawdziwie gadzinowe,

bo rozsiewające same brednie i rozliczne kłamstwa.

Gdy zaś w kraju naszym mamy sporą ilość dzienników gadzinowych oraz sporą ilość organów obojętnych — przeto obowiązkiem ludzi myślących być winno, aby szczególnie do kasyn i czytelni zamawiano pisma dobre, tj. *pożyteczne* — wszelkie inne wyrzucić należy. Lepiej będzie zamówić dobre pisma poznańskie i warszawskie — aniżeli płacić nędzną plewę galicyjską.

Przedewszystkiem członkowie kasyn i czytelni niechaj co rychlej postarają się, aby z onych Towarzystw wyrzucone zostały pisma „*wielkopańskie*“ jak „*Czas*“, „*Narodówkę*“, „*Dziennik Polski*“, „*Przedświt*“, bo te subwencyonowane są przez szlachtę, rząd sprawującą i jej za to popierają interesa. Wreszcie skoro mieszkańcy miast nie mają nic wspólnego z właścicielami obszarów — przeto zdrowy rozum powiada, że i pism ich czyli *organów szlacheckich* prenumerować nie powinni.



Dla dobra szkoły.

(Do wiadomości posłów i członków Rad Szkoln.)

W krajach zachodniej części monarchii austr. jak w Czechach, obu Austriach i Karyntyi obowiązuje ustawa, mocą której przy szkołach *więcej klasowych* — a więc w miastach,

istnieją *rezerwowe siły nauczycielskie* t. zw. powiatowi pomocnicy nauczyciele (Bezirks-aushilfslehrer), którzy w razie choroby nauczyciela, przydzieleni bywają do prowadzenia klasy, natomiast gdy urzędują wszystkie siły nauczycielskie, pomocnik taki udziela w pewnych klasach nauki pisania, rysunków, śpiewu i gimnastyki; zazwyczaj jest to początkujący, lecz ukwalifikowany nauczyciel.

Ponieważ starsi nauczyciele (lki) coraz częściej podupadają na zdrowiu i zastępstwa ich w klasie okazały się niezbędne, wydała c. k. Rada Szkolna krajowa w Styryi z końcem r. 1902 po myśli ustawy z r. 1876 rozporządzenie, obowiązujące od 1-go stycznia 1903, które opiewa:

§. 1. „Jeżeli przy szkole więcej-klasowej z powodu choroby nauczyciela (lki) lub urlopu albo innego użycia braknie siły nauczycielskiej na przeciąg krótszy od 4-ch tygodni, natomiast należy młodzież odnośnej klasy rozdzielić między resztę personelu nauczycielskiego mianowicie przez zaprowadzenie całodziennej nauki w 3-ch dniach tygodnia dla klas niższych, albo półdziennej przez połączenie klas lecz pod warunkiem, aby w połączonej klasie *nie było* *zwyż 60* *dzieci.*“

§. 2. „Jeżeliby posada nauczyciela (lki) przy szkole jedno-klasowej dłużej aniżeli przez jeden tydzień, zaś przy szkole więcej-klasowej wyżej 4-ch tygodni miała zostać opróżnioną, natomiast należy bezzwłocznie przydzielić do takiej szkoły t. zw. powiatowego pomocnika nauczycielskiego — albo przeznaczyć nauczyciela z sąsiedniej szkoły (w razie potrzeby nawet z pobliskiego powiatu, albo wreszcie przez zaprowadzenie *nauki przemiennej* nieśó pomoc odnośnej szkole). Naukę „*przemiennej*“ rozumieć należy w ten sposób, że nauczyciel — zastępca (który wedle rozporządzenia ma być bezżennym) uczy w swojej szkole 3 dni w tygodniu i tyleż dni w przydzielonej do zastępstwa szkole.“

Widzimy zatem z powyższego, że wszędzie troszczą się władze szkolne o zapobieżenie stratom w czasie nauki z powodu choroby nauczycieli, jedna

tylko galicyjska Rada Szkolna krajowa, zapewne dla zaoszczędzenia funduszowi szkolnemu kilka tysięcy koron, nie wprowadziła dotąd powiatowych pomocników nauczycielskich, skutkiem czego w szkołach więcej-klasowych panują wprost *anarchiczne stosunki.*

Że tak jest rzeczywiście, przekonuje wzmianka, umieszczona w „*Tygodniku Samborsko-Drohobyckim*“, który donosi: „Nie ma w naszej szkole wydziałowej żeńskiej zastępczyni nauczycielek (Podobnie i przy męskiej szkole przyp. R.), skutkiem czego na razie zdrowe nauczycielki uczyć muszą uczennice z dwóch klas w liczbie 130!! I bądź tu mężny! W warunkach takich najzdolniejsza, najgorliwsza i najsu- mienniejsza nauczycielka *skutecznie* pracować nie może, a tem samem nie tylko traci zdrowie ale równocześnie naraża się na utratę pięciolecia. No, ale ja myślę, że w takich warunkach utraciłby pięciolecie sam Dr. Płażek za nieskuteczną pracę zwłaszcza, gdy z każdego przedmiotu miałby do poprawy po 260 zadań miesięcznie.“

Wyjaśniamy, że dla braku *rezerwowych sił nauczycielskich* cierpią w pierwszym rzędi dzieci klas *przyłączonych*, bo wówczas nauczyciel jako odpowiedzialny za klasę, swoją głównie pilnować musi — zaś przydzieloną traktuje mimo woli po masoszem. Jeżeli zaś połączenia owe trwają czas dłuższy, to łatwo sobie wyobrazić można, jaką korzyść odnoszą dzieci z takiej nauki.

Apelujemy zatem zawczasu do Rady Szkolnej krajowej — aby dotychczasowym brakiom i ich szkodliwym następstwom położyła skuteczną tamę, przez zaprowadzenie od września b. r. na wzór innych krajów: *powiatowych pomocników nauczycielskich*, którzy w obec rozporządzenia o gruźlicy, oraz z powodu chorób są *niezbędnie potrzebni.*

Przed ośmiu laty byli również i nauczyciele w miastach galicyjskich t. zw. *praktykanci i praktykantki*, tych atoli usunął głośny dr. Bobrzyński — powiadając, że dla braku nauczycieli po wsiach, praktykanci tacy aczkolwiek bezpłatni, w miastach być nie mogą..

Spodziewamy się, że galic. Rada Szkolna krajowa nie zechce pozostać w znaku raka, i zarządzi bezzwłocznie, aby *na razie*, wprowadzone zostały rezerwowe siły nauczycielskie w miastach większych, chociażby dlatego, że gminy te ponoszą wyłącznie cały ciężar utrzymania szkół i nauczycieli.



Słówko w kwestyi samorządu gminnego.

(Dokończenie).

Dzisiejsza ustawa samorządu gminnego wcale nie odpowiada potrzebom kraju, albowiem nie łączy wszystkich mieszkańców gminy w jedno *solidarne ciało* i nie załatwia na miejscu *samodzielnie spraw miejscowych*, nie tworzy z gminy organicznej jednostki, która *by samowiednie i z znajomością swej siły załatwiała swoje potrzeby.* Taka tylko samodzielna jednostka administracyjna, wchodząc w skład całego kraju, dawałaby *siłę i znaczenie* temuż krajowi!!

Zarząd gminy na przeciąg 3 lat wybierać powinno ogólne zgromadzenie *wszystkich* obywateli gminy po dojsciu do pełnoletności politycznej tj. 25 lat, tak mężczyźni tak i kobiety. Toż zgromadzenie ma prawo wskazać zarządowi gminnemu, *jakie gmina ma potrzeby* i jakie obowiązki wkłada na zarząd na przyszłe 3 lecie; ma wreszcie prawo złych urzędników gminnych pociągnąć do odpowiedzialności karnej.

Zarząd gminy składać się powinien z niewielkiej ilości radnych; każde bowiem ciało większe, utrudnia sprężyste załatwianie. Wystarczy zatem w gminach mniejszych 7. radnych, w miastach 12.

Rada gminna rozstrzyga wszelkie kwestye, tyczące się samorządu gminnego, postanawia ustawy i wydaje instrukcye. Gospodarzem gminy i wykonawcą postanowień zarządu gminnego jakoteż zarządzeń władz państwowych i krajowych jest naczelnik gminy.

Przy zarządzie gminnym ustanawia się zarząd opiekuńczy, który zawiaduje nie tylko sprawami opieki nad nieletnimi, ale również opieki nad

niedoleżnymi, potrzebującymi wsparcia, pracy itp.

Przy gminie należy urządzić sąd gminny pod przewodnictwem naczelnika gminy 4. sędziów i tyluż zastępców, wybranych przez ogólne zgromadzenie wyborców na 3. lata, a kompetencya takiego sądu odnosiłaby się do drobnych przekroczeń i spraw cywilnych wartości 200 kor.

Oprócz tego sąd gminny może załatwiać wszelkie sprawy cywilne w charakterze sądu polubownego, jeżeli o to proszą obie strony.

Notatka moja nie ma pretensyi do nazwy projektu reformy ustawy gminnej, dlatego należałoby wejść w dalsze szczegóły, przedstawić ze stanowiska krytycznego obecną ustawę, jakoteż zastanowić się obszernie nad każdym punktem proponowanej przezemnie zmiany; projekt taki musi mieć miejsce wcześniej czy później — albowiem wszyscy myślący ludzie przyszli już do ostatecznego przeświadczenia, że obecna ustawa gminna jest *nieodpowiednią* i że koniecznie zreformować ją należy.

Zakończę słowami Arystotelesa, który mówi: „*nie ma lepszego rządu jak ten, który dąży do osiągnięcia dobra powszechnego, który jednako ochrania słuszne interesy, broni każdego prawa i porządku*”.

Marcin Wroński.

DO NASZYCH RODZICÓW

Jedną bardzo ważną kwestyą w życiu dzieci — niestety zupełnie pomijaną... jest moda!!

Nie uwierzą ci, co nie zajmowali się psychologią dziecka, ile wpływu wywiera na szczęście lub zmartwienie, dobroć lub złość, lenistwo lub pracowitość dzieci — moda, owa władczyni serc i dusz matek, ciotek, babek i nianiek. A jednak na tle ubrań kształtuje się najpierwsze dzielenie ludzi na *dobrych lub złych, kochanych lub nie-lubianych. Ubranie sortuje świat na części, suknie zbliżają jednych, odpychają drugich.*

Małej dziewczynce mówi się, że jeśli będzie grzeczna, dostanie nową i śliczną sukienkę. A więc jedno z najpierwszych wrażeń nagrody lub kary rysuje się w posiadaniu ładniejszej lub gorszej sukienki.

— Tamto dziecko nie caca, fe, brzydkie, popatrz jak ubrane, jakie ma nieładne sukienki.

I pierwsza lekcya pogardy ubóstwa, rzucona w młode serce, już zaczyna kielkować. W parę lat potem dziewczynka starsza wstydzi się przywitać z biedną koleżanką ze szkoły, nie chce się przyznać do znajomości z córką szwaczki lub szewca.

— Popatrz, jak mama cię ślicznie ubrała — powiadają kilkuletniej dziewczynce — żadna z twoich znajomych tak pięknego kostiumu nie ma. Będą ci zazdrościły! Najmodniejszy kapelusik, sukienka szyk, co się zowie.

I dziewczątka podziwia siebie w lustrze, wychodzi na ulicę w tem przekonaniu, że wszyscy będą na nią zwracali uwagę, w oku przechodnia szukać zdaje się wyrazu podziwu.

Na takich podwalinach kształtowała się ma serce kobiety, serce, które powinno ukochać wszystkie stany i warstwy, zjednoczyć niższych i wyższych oplesć w bratnie koło bliższych i dalszych.

Nie dziw, gdy potem życie przynosi inne rysy charakterów kobiecych i zamiast *wielkich duszą obywatelek*, daje lalki bez ducha, piękne tylko formą, a nie zasługą czynu.

Nie można odmówić matkom tej przyjemności, aby nie ubierały swoich pociech w piękne sukienki. Owszem, estetyka powinna otaczać dziecię w każdej nawet drobnostce, ale przy wyrobionem poczuciu piękna należy zachować pedagogiczną ostrożność i nie należy bawić się dzieckiem, ale uczyć się, jak z tą młodą istotą należy się obchodzić, bo wrażenia piszą w pamięci znaki i serce poi się niemi.

Nie należy przyzwyczajając dzieci do kosztownych ubrań, bo to budzi później pragnienia nienasycone, rodzi marnotrawstwo i stwarza pychę, matkę wszelkiego zła.

Aksamity, plusze, jedwabie, gipiury, pióra drogie: czyż to dla dzieci ci odpowiednie? Wyglądają one nieraz jak papugi w tych pstrych kolorach, a że u nas, skowronki nasze zawsze milsze, niż sztucznie hodowane papużki, to i nam nieraz więcej się podoba dziewczątka skromnie ubrane od owych strojnych lalek, na których zdaje się rodzice chcą pisać cyfry, ile mają pieniędzy dziś, ile mieć będą kiedyś.

Moda dla dzieci naszych powinna być jedna i stała. Motywa swojskie, ubrania o ile się da zbliżone do ubrań ludowych. Guńka góralska, sukmana krakowska, kierezya wyszywana: czy to nie piękniejsze stokroć od ubrań

aksamitnych lub drogiej sukiennych, które kupują rodzice dla chłopców w wiedeńskich magazynach?

A nasze gorsety, krasne spodniczki, koraliki piękne, wyszywania na tle ubrań huculskich lub podolskich: czy to dla dziewcząt nie ładniejsze od owych cudacznych ubrań, w których wszystko jest modne, ale nie ma swojskiego? Jeśli starsi, hołdując modzie, zarzucili wiele ze swojskich motywów, niechże chociaż dzieci w pierwszych latach poznają ten strój nasz piękny i niech czują się bliższymi sobie, niech przez stroje nie widzą różnic stanowych.

— Nie mogę — mówią niektórzy — z mego dziecka robić pajaca albo cudaka, aby się za nim wszyscy oglądali, gdy go ubiorę w kierezyę, której w mieście nie noszą.

Na to odpowiadam:

— Gdyby wszyscy sprawiać zaczęli dla dzieci ubrania swojskie, ludowe, narodowe, nie oglądano by się z nimi, jak na maskaradzie. Ale właśnie dla tego nie chcą eleganckie mamusie ubierać swoich dzieci swojsko, bo nie mogą tu sadzić się na parady, bo gdzieżby tu umieścić pióra strusie, gipiury drogie, aksamity śliczne?

Wobec strojów jednych dzieci, jakże wiele cierpią te, które jeszcze nie umieją sobie wytłumaczyć, czem właściwie jest strój, iż *żadnej on wartości człowiekowi nie dodaje*, lecz czują to gorzko i zanadto dobrze, iż ubranie odpycha ich, odtrąca i wzgardę sprwadza.

Nie raz pierwszy cierń zazdrości wpija się w młode serca na widok strojnych dzieci, gdy one są bose, zziębnięte i głodne...

Między dziećmi, na samym wstępie do życia, tworzy się już granice społeczne i towarzyskie. Za nią idzie coraz głębszy i szerszy rozdział. Bogaci i biedni ciągle się widzą, znają swe nazwiska, ale rzadko kiedy splecie ich miłość bratnia.

Ileż to razy zdarzyło się, iż chęć posiadania strojów zawiodła dziewczę na takie drogi, na których już nie ma uczciwości... Ileż razy strój piękny okłamał ludzi, bo nie było pod nim serca zacnego, ale głupota i złość nieszlachetna...

Mniej mody i strojów dla dzieci, a więcej troski o dobre wychowanie od lat najucześniejszych: oto, co powinno być skrzydłem opiekuńczem przeciw smutkom tych lat, w których wszyscy jeszcze są równi, są braćmi, są szczęśliwi, bo są dziećmi. A wiek to w słońcu złocony!

Inkwizycya w XX. wieku.

W ostatnich czasach dowiadują się coraz częściej nasze władze państwowe i autonomiczne o rozlicznych a ciężkich gwałtach, dokonywanych w policyach miejskich — lecz niestety — dla poskromienia grasującej sromowoli, nie wydały dotąd jakiegokolwiek zarządzenia.

Jestto smutny objaw karygodnej obojętności, która stanowczo dłużej cierpiana, być nie może. Za gwałty służby policyjnej pociągniętym być powinien w pierwszym rzędzie burmistrz miasta, który o czynnościach podległego sobie personalu służbowego dokładnie wiedzieć powinien. Dzisiaj atoli widzimy, że każdy funkcjonaryusz gminy działa swobodnie na „swój rękę“ a burmistrz wie tylko tyle — co mu ów samodzielny pan przedstawi raczy.

Ó uprawianych przez długie lata torturach w czysto katolickim Żyweu dowiedziano się dopiero w r. 1903. przypadkowym sposobem, w rezultacie czego odbył się z. m. przed trybunałem sądu karnego w Wadowicach proces o gwałty, dokonywane przez lat 5!! przez byłego inspektora policyi miejskiej i jego posiepaków. Akt oskarżenia zarzucił głównemu obwinionemu, Andrzejowi Hylińskiemu, że w kilkunastu (18) wypadkach, *katował ofiary swoje w iście barbarzyński sposób, chcąc od nich wydobyć zeznanie lub przyznanie się do winy. Najłżejszym rodzajem kary, jaką często odcierpieć musieli nieletni chłopcy, było bicie pięściami po głowie i ciele, dłonią po twarzy, kopanie nogami i niebezpieczne pogrożki jak: „Zabiję cię jak psa“ i t. d., przyczem Hyliński trzymał zwykłą obnażoną szablę lub nabity karabin. Stosowanie kar cięższych, powtarzające się niezwykle często, zasadzało się na chłostaniu ciężkim bykowcem, w którym wewnątrz tkwił drut o średnicy 3 mm., radsze natomiast: przypiekanie stóp świeczką lub wiechciem zapalanej słomy, bicie bykowcem po piętach, zmuszanie więźniów do jedzenia silnie nasolonych śledzi i niedawanie wody i t. d.*

Kary te stosował według zeznań świadków, oskarżony Hyliński sam, lub też przy pomocy trębacza i policyantów: Niewiadomskiego Kucharskiego i Plucińskiego. Wszyscy oni obwinieni są o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98 a. u. k. nadto Hyliński o zbrodnię z § 98 b. u. k. i o przekroczenie z § 331 u. k. Hyliński podczas rozprawy wypierał się wszystkiego twierdząc, że świadkowie są źli na

niego, jako na energicznego inspektora itd. Z dalszych trzech oskarżonych przyznał się Kucharski, że przeciagnał jednemu z oskarżonych kij popod kolana między związane ręce i nogi i powiesił go na jakie „10 minut“ z rozkazu Hylińskiego. Inni oskarżeni nie sobie dobrze przypomnieć nie chcieli.

Trybunał po przesłuchaniu licznych świadków zasądził: Hylińskiego na 7. mies. ciężk. więzienia, Kucharskiego na 6 tygodni, Niewiadomskiego i Plucińskiego na 14 dni ciężkiego więzienia.

Próbka uczciwości.

W jaki sposób wyzyskuje się bezkarnie łatwowierność ludzką, niechaj przekona fakt następujący:

Od 28 lat dzierżawi jeden z domków kameralnych stolarz, a zarazem tokarz w Muszynie, Jan Chudzik. Tego to Chudzika nakłania p. Hübl, lustrator. c. k. kamery, by wykupił chłopskie parcele, a za to kamera odstąpi mu na własność wydzierżawiony dotychczas domek. Ucieszony Chudzik, chętnie na taką propozycję przystaje, bo i tak restauracya i uporządkowanie zaniedbanego domku wiele go kosztowało. Zaciąga więc pożyczkę i parcele wykupuje, by zaś czystą była hipoteka, spłaca pożyczkę wraz procentem (10%). Spłaciwszy wszystko, udaje się do pana lustratora, prosząc by ugodę przeprowadził według danego przyrzeczenia. Chytry pan lustrator zapewnia Chudzika uroczyście raz jeszcze, że dom będzie jego, niech tylko trochę będzie cierpliw. Tak samo obiecywał i inny pan radca. Chudzik więc pewny, że dla siebie pracuje, powstawał własnym kosztem okna i drzwi, w izbie wymościł podłogę, stajnię zmienił na lokal mieszkalny, posadzał szczepy, słowem zamienił budę, której przedtem nikt za 2 zł. najać nie chciał, na bardzo przyzwoity domek. Zgody jednak mimo zapewnień pana lustratora i pana radcy, jakoś nie było i dopiero po 9 latach oświadczone Chudzikowi, że musi wyprowadzić taksatorów, którzyby oszacowali tak wartość domu, jakoteż kupionych parcel. Wyprowadzeni taksatorowie oszacowali parcele i odrestaurowany kosztem Chudzika dom na 750 zł. Teraz już był pewny Chudzik, że do ugody przyjdzie, tembardziej, że zobowiązał się pokryć ewentualną pretensję kamery albo gotówką, albo nową parcelą. Zawiódł się jednak biedaczysko, bo teraz dopiero oświadczone mu, że zamiana taka nastąpić nie

może, że dom na inne przeznaczone cele. Innemi słowy powiedziano mu, że praca jego i pieniądze,łożone na restauracyę domu wyjdą tylko na korzyść kamery, że kamera czyhała tylko, by bez żadnych wkładów ze swej strony, odebrać za budę walącą się ładny domek, że na darmo opłacał procent i taksatorów i że grunta wykupione od włościan c. k. kamery za bezcen odsprzedać musi. Boć dla niego, jako dla rzemieślnika, parcele te wcale są niepotrzebne, a kupców innych nie znajdzie.

Czy to po ludzku zwodzić przez 10 lat biednego rzemieślnika, narażać go na kosztą i trudy i w końcu podstępem wszystko mu wydzierać?.....

Żądamy bezpieczeństwa na kolejach.

(Pod adresem galic. zarządów kolei.)

Co roku słyszymy o wypadkach, które powstają przez oderwanie się wozów skutkiem burz lub wadliwej manipulacyi. Katastrofa tego rodzaju miała miejsce 31. lipca b. r. pod Nowym Sączem, gdzie pominąwszy wielkie szkody materyalne — 16 osób mniej lub ciężko uszkodzonych zostało.

Jest przeto wskazanem, aby wypadkom owym zaradzić w przyszłości. Z przyjemnością skonstatować musimy, że wynalezionym został przyrząd, który szybko i pewnie wstrzymuje oderwane wozy; przyrząd taki z wany „sanki hamulcowe“ skonstruował austr. urzędnik kolejowy p. *Franciszek Schön*. Zaletą owego wynalazku jest trwałość i pojedyncza konstrukcyja a przede wszystkim możliwie łatwe jego użycie. Oderwane wozy mogą być na stosunkowo krótkiej przestrzeni wstrzymane bez uszkodzenia onychże i toru kolejowego. Dotychczasowe próby wykazały korzystne rezultaty, skutkiem czego wszystkie zarządy kolejowe nb. w sąsiednich państwach zaleciły wprowadzenie sanek hamulcowych systemu F. Schöna. Wynalazca otrzymał na wystawie w Wels złoty medal zaś od akademii paryskiej dyplom i złoty medal.

Jest doprawdy niepojętem, że Dyrekcya kolejowa w Krakowie celem zabezpieczenia i uspokojenia jadącej publiczności nie dotąd nie zarządziła prócz dyscyplinarki przeciwno najmniej winnym funkcjonaryuszom. Obowiązek na prasie i posłach naszych ciąży zatem, aby wezwane zostały władze kolejowe do zaprowadzenia środków ochronnych na niebezpiecznych terenach.

Dyscyplinarki i oszczędzanie nie przyniosą pomyślnych rezultatów!

KORRESPONDENCYE.

Bohorodczany w sierpniu 1903.

W niniejszej korespondencji pragniemy przedstawić błogą działalność sympatycznej osóbkki Mechla Riegera w nadziei, że energiczny p. namiestnik albo p. marszałek krajowy położy kres dotychczasowej anarchii.

Od roku 1891. urzęduje w Bohorodczanach Rada gminna, z której do dziś właściwie śladu niema, bo jedni pomarli, a drudzy przesiedlili się do innych miejscowości.

Były wprawdzie kilka razy wybory, ale Mechel figlarz tak się figlarnie umiał zakrzętnąć, że wybory ani razu nie osiągnęły pożądaných rezultatów, jużto z powodu wniesionych rekursów, jużto wskutek tajemniczego zniknięcia list i wszystkich aktów wyborczych. Przedtem naturalnie próbuje się wszystkich! I tak przypuszcza się do głosowania takich, którzy choć sami prawa wyborczego nie mają, z figłów głosują za umarłych, lub za emigrantów; przywraca się prawo głosowania tym, którzy za zbrodnie kradzieży lub oszustwa karę odsiedzieli lub ją odsiadują, mają śledztwa sądowe, z urzędu prawomocnie usunięci zostali i t. p. O ile możności zaś wypycha się i niedopuszcza do głosowania tych obywateli, którzy na przeciwnych głosują kandydatów.

Innego rodzaju figle płała bohorodczanśkim obywatelom majster kunsztu szewieckiego, Martynica. Objąwszy rządy po zdeprezowanym w roku 1896. burmistrzowi Karolu Wołoszczuku, jako tegoż zastępca, ograbia on gdzie się da gminę. Nie przestrasza go dochodzenia w sprawie zarzuconego oszustwa, nie zraża go to, że przyłapany czasem na gorącym uczynku, gminie szkodę zwrócić musi, byle sumka składana na imię żony w kasie stale się powiększała.

A władze?

Władze najlepszego wyczyniają figla, bo w sprawy bohorodczanśkie nie wtykają nosa. Nic ich nie obchodzi wybory, nic, że od roku 1896 niema burmistrza, nic obywatele, płacący 90% dodatków do podatków, a tem mniej obchodzi ich Martynica, rządzący się bez żadnej kontroli, bez składania rachunków i bez budżetów.

Nadwórna 16. sierpnia 1903.

Z chwilą objęcia rządów burmistrzowskich przez p. Józefa Müllera, zapomniano prawdopodobnie o potrzebach obywateli, mieszkających w niejakiem oddaleniu od śródmieścia, a zajęto się przeważnie potrzebami kahału i panów ze śródmieścia. Oto parę przykładów. Skutkiem i gorocznych ulicznych deszczów potworzyły się na uli-

cach pobocznych formalne rzeki, a kto z mieszkańców tych ulic chciał się dostać do swego domu, to musiał brnąć po kolana wodą. A wszakże możnaby temu łatwo zaradzić! Potrzeba tylko powyczyszczać rowy, które już od jakich dziesięciu lat czyszczone nie były, a woda, chociażby największa, spłynie nimi do koryta potoka. Ale cóż, kiedy na to niema pieniędzy, bo szanowny Magistrat tutejszy powydawał część grosza na wyłożenie płytami drogi w śródmieściu, reszta zaś idzie na służbę magistracką, a szczególnie na policyantów, których jest aż siedmiu, a z których jeden tylko jest zwykłym policajem, inni są zaś jakimiś „korpскомendantami“, „nadinspektorami“, „sierżantami“, „kapralami“, „gefreitrami“ i t. d.

Nie lepiej też ma się rzecz z oświetleniem, gdyż Magistrat tam tylko każe stawiać lampy, gdzie mieszka jakiś urzędnik, jakiś znajomy lub krewny burmistrza, albo wogóle „grubsza ryba“....

Tyle szan. obywatel nadwórniański, który musi być chyba wielkim optymistą, kiedy nie wie, że w galicyjskich miastach i miasteczkach takie porządki są uświęcone tradycją....

Jasło 15. sierpnia 1903.

Miasto nasze pozostaje ciągle jeszcze pod wrażeniem odbytych wyborów do rady gminnej. Nigdy bowiem nie toczyła się u nas tak zacięta walka między kliką starościńsko-kahalną, a resztą mieszczaństwa i inteligencji, nigdy dotąd jeszcze nie poniósł starosta Michałowski wraz z kahałem tak sromotnej klęski, jak tym razem. Warto tedy gminne wybory jasielskie zanotować ku wiecznej pamięci, rzucając one bowiem charakterystyczne światło na to, jakimi to środkami klika — grupująca się dokoła starosty i kahału, a rozpierająca się dziś po miastach galicyjskich — posługuje się, celem utrzymania się przy władzy i jakich nieraz wysiłków potrzeba ze strony mieszczaństwa, chcącego się uwolnić z pod nieproszonej opieki starościńsko-kahalnej.

Walka wyborcza w naszym mieście nie była walką polityczną. Była to raczej walka o władzę w mieście, w której z jednej strony wystąpił starosta ze swymi przyjaciółmi z kahału, z drugiej obecny burmistrz dr. Pawłowski, a za nim ogromna część mieszczaństwa i inteligencji, której dość już było rządów p. Michałowskiego i kahalników. Że w tej walce wzięły udział wszystkie postępowe żywioły naszego miasta, występując z całą energią przeciw klicce kahalno-starościńskiej, rzecz jasna.

Do walki pod wodzą starosty wyruszyli wszyscy macherzy tutejsi, którzy skupili całą swą uwagę głównie na

koło III, w którym między innymi wysunęli kandydatury pp.: dra Steinhausa i b. burmistrza Metzgera. Głównymi przeciwnikami ich byli: dr. Oberländer i dr. Pawłowski.

Kahał ze swej strony nie próżnował, ogłaszając w bóżnicy świętą wojnę przeciw opozycji i grożąc żydom, że na wypadek rozruchów będą bezbronni, jeżeli ściągną na siebie niełaskę p. starosty; grożono również żydom odebraniem kredytu itd.

Na tę presję odpowiedziała opozycja bardzo licznem zgromadzeniem publicznem, na którym szereg mówców z mieszczaństwa i inteligencji wystąpiło ostro przeciw starościńsko kahalnej klicce. Kliczka ta czując, iż chwije się jej grunt pod nogami ofiarowała kompromis, który strona przeciwna jednak odrzuciła.

Wreszcie odbyły się wybory w koło III.; przyniosły one zupełną klęskę p. staroście i jego adherentom. Padli między innymi główni bohaterowie dr. Steinhaus i Metzger, pobici przez dra Pawłowskiego i dr. Oberländera większością 190 i 120 głosów. Nie pomogły nawet p. staroście nadużycia, jakich z jego polecenia dopuszczali się na kolejarzach naczelnicy stacji i ogrzewalni.

Pobita kliczka rzuciła się z całym aparatem presji i nadużyć na koło II. i tu wreszcie wśród strasznych wysiłków zdobyła „większość“ 3 głosów, w dodatku nieważnych. Za to koło I. zgotowało jej ponowną dotkliwą klęskę. Padł dr. Chwalibóg, dyrektor Kasy oszczędności, który bardzo grzecznie prosił o głosy i ks. Fałęcki i notaryusz Michałek, desygnowany przez starostę i Steinhausów na burmistrza; opozycja zwyciężyła na całej linii.

Starosta Michałowski poniósł tedy, wraz z całym swym obozem, klęskę zupełną. Klika ta przeprowadzała dotąd wszelkie wybory wedle kaprysu starościńskiego, aż wreszcie rządy jej przejadły się mieszczaństwu. Jakkolwiek w walce tej — nie odgrywały głównej roli hasła i zasady polityczne, to jednak fakt, że poniósł w niej klęskę obóz, który we wszystkich miastach i przy wszystkich wyborach szery dookoła siebie korupecyę i szwindle, ma dla obywateli naszych niemałe znaczenie.

Brzozów 10. sierpnia 1903.

Mamy tutaj Floryankę, której agentem jest elegancki próżniak, nazwiskiem Traczewski. Panek ów całymi dniami nie pokazuje się w biurze, bo zastępuje go p. Binan za wynagrodzeniem aż 18 złr. miesięcznie. Ponieważ geszefciarstwo Traczewskiego znanem jest powszechnie, dlatego domagamy się tą

drogą, aby Dyrekcya Floryanki uwolniła agencję z *dlugopalczastych* rączek Traczeńskiego, który mając wiele i rozmaitych zajęć ubocznych, zaniedbuje sprawy asekuracyjne i narazić może strony oraz Towarzystwo na wielkie szkody.

„Pracownik“ ten kompetuje nawet o dalsze intratne godności, a przede wszystkim o posadę sekretarza Rady powiatowej, jakkolwiek dotychczasowy jeszcze żyje i ani myśli o przejściu w stan spoczynku. Tenże Traczeński jako kasyer Tow. zaliczkowego w Brzozowie również nic nie robi, bo i nie umie; nie tylko, że obcą mu jest zupełnie manipulacja kasowa, ale i nie wie, co to książka kasowa. — Całymi godzinami wзира tylko przez okno nasz panicz, czesze się, nakręca wosa i fiksuje oknem przechodzące żydóweczki. Za niego pracuje i kasę właściwie prowadzi sędziwy dyrektor, który portfel wekslowy zawsze przy sobie nosi. Za to nasz bohater bez zezwolenia wydziału całymi tygodniami jeździ świątami, a czas traci na akwirowaniu „świeżych“ pokojówek, zapewne w obywatelskim spełnianiu funkcji .. uszlachetniania rasy krajowej. Że wobec tego niema czasu na urzędowanie, nie może nikogo dziwić. Tyle na dziś z bogatego w „dzieła“ życia brzozowskiego ananasa.

Sędziszów 13. sierpnia 1903.

Od kilku lat bywa namiestnictwo zasypywane skargami, które jak wszędzie najmniejszego nie odnoszą skutku, owszem składane bywają gdzieś na pulkach. W prasie pojawiają się artykuły i notatki i także giną w niepamięci. Tymczasem starosta ropczycki Jagoszewski i jego „przyjaciela“ Löw, ufni w bezkarność, stają się coraz niebezpieczniejszą i szkodliwą spółką, wywierającą swą prywatną zemstę na rozmaitych ludziach.

Co łączy p. Löwa z p. Jagoszewskim?

Publiczną jest tajemnicą, że p. Jagoszewski, c. k. starosta, *bierze podarunki od Löwa* jak: rogacze, zastawy porcelanowe, piwo i t. p. i że wskutek tego niczego odmówić nie może, gdyż go Löw ma w kieszeni, a co gorsza, używa go do brudnych celów a nawet do wywierania prywatnej zemsty na osobach mu niewygodnych.

Tak np. mejaka Henia Reiss, uzyskawszy pozwolenie, otworzyła sobie skład nafty. Panu Nathanowi Löwowi było to bardzo niewygodne, gdyż Henia Reiss robiła konkurencję siostrze Löwa. Oż więc łatwiejszego, jak udać się do swego „przyjaciela“ starosty i zażądać, by on zamknął skład Reissowej. Tak

się też stało. Starosta Jagoszewski najnieśluszej w świecie zamknął skład nafty Reissowej, wyrządzając jej krzywdę ogromną, a także i publiczności, gdyż siostra p. Löwa, korzystając z tego, że została sama na placu, sprzedawała naftę drożej.

Prośby i błagania nie odniosły żadnego skutku, aż gaj Reissowa odniosła się do Löwa, wówczas tenże w „wspamiętnieniu“ swej udał się do Jagoszewskiego i przedstawił mu, iż pozwala Reissowej na wydawanie po 5 klg. nafty dziennie. Jagoszewski znów postąpił w myśl życzenia swego przyjaciela i jemu samemu powierzył owo wydawanie po 5 klg. dziennie nafty, chociaż ustawa pozwala mieć na zapas w lokalu sprzedaży do 300 klg.

Albo taki fakt z gospodarki Löwa. Ponieważ właściciel piekarni Chaim Birer w Sędziszowie nie brał mąki z kabału, ani nie chciał kupować trункów u syna Löwa, przeto Löw całkiem w krótkiej drodze zamknął mu piekarnię, jakkolwiek ona w całym mieście była najodpowiedniejszą i jakkolwiek w mieście istnieje cały szereg niekoncesyonowanych piekarni i to najbrudniejszych.

Za staraniem Löwa oddalił c. k. starosta Jagoszewski sekretarza gminnego Józefa Szajdka, ze stałej od lat 6 bez zarzutu zajmowanej posady, a to dlatego, że tenże p. Szajdek *nie chciał w sądzie za Löwem fałszywie świadczyć i przysięgać.*

W czasie wyborów do Rady gminnej w Sędziszowie, ponieważ wyborca Leib Reisenfeld zanadto patrzył Löwowi na palce, a tenże „tego nie lubi“, kazał c. k. starosta poprostu zamknąć Reisenfelda, jakkolwiek ten w niczem nie zawinił.

Całe litanie podobnych faktów moglibyśmy przytoczyć na dowód, że spółkę „Jagoszewski-Löw“ oddawna należałoby rozprzeżyć na cztery wiatry. Gdy zajdzie potrzeba, możemy z tem wszystkiem „wyjechać“ — na razie atoli prosimy p. namiestnika hr. Potockiego:

Panie namiestniku, zaglądnij do tego nieszczęśliwego Sędziszowa, każ sobie przedłożyć skargi, wysłuchaj pokrzywdzonych, a potem uwolnij powiat od starosty, który wskutek swego stosunku do takiego Löwa tylko hańbę przynosi stanowi urzędniczemu.

Nowy Sącz 18. sierpnia 1903.

Zarząd naszego miasta znów *odżyje* na chwilę, albowiem otrzymał obecnie dalszą pożyczkę 200.000 K. Tak więc, dzięki błogiej gospodarce starościńskokahalnej klitki zostało miasto obdłużone w przeciągu niespełna lat 10. poważną sumą szwyc jednego miliona, a co bo-

leśniejsza, że pieniądze te zużyto na cele zupełnie nieproduktywne dla gminy. Za gospodarke tego rodzaju czynimy odpowiedzialnym w pierwszej linii Wydział krajowy, który zezwała na lekkomyślne zaciąganie długów i przestoprowadzi miasto do ruiny.

Już upłynęły dwa miesiące od chwili zatwierdzenia ustawy o przyłączeniu gminy Załubincze do N. Sącza — lecz mimo to cicho jakoś z rozwiązaniem obu rad gminnych i przygotowaniem do nowych wyborów. Wtajemniczeni w politykę magistracką utrzymują, że dla burmistrza dra Barbackiego nadchodzą „złote czasy“ — albowiem 1mo pobierać on będzie jako komisarz sutedyety, 2do przygotowuje się „odpowiednio“ do kampanii wyborczej, aby rządzić mógł Wielkim Sączem w najdłuższe lata.

Przestrzedz musimy zawczasu naszych radnych, że szlachetny ojciec miasta p. Jenkner nosi się od kilku lat z „projektem“ przeprowadzenia drogi względnie ulicy obok swego młyna przez grunt miejski, drogi wyłącznie dla jego użytku. Szlachetny ten geszefciarz ażnado wykorzystał gminę w ciągu 15-letniego radzictwa, więc czas najwyższy, aby poskromione zostały jego prusofilskie zapędy. Przy sposobności domagamy się, aby Wydział powiatowy zarządził oznaczenie stałej granicy między gruntami miejskimi — dziś bowiem robi tutaj każdy co chce — zaś p. Jenkner *twierdzi i dowodzi*, że ogródki przy domach, położonych na prawym brzegu Kamienicy na terytorium Załubincza — należą do jego gruntu!!

Drożyzna artykułów spożywczych większą jest u nas aniżeli w Krakowie lub Lwowie — również i mieszkania opłaca się tutaj drożej niż w większych miastach, dzięki ustawicznemu podnoszeniu podatków. Jeżeli temu nie zaradzi się wczesniej, to N. Sącz musi być uznanym jako najdroższe miasto w kraju.

Z okazji urodzin cesarskich odbyło się w tut. kościele paraf. uroczyste nabożeństwo, na którym oprócz reprezentantów władz rządowych i wojskowości, reprezentowali miasto: pan asesoi wraz z inspektorem policyi.

Dnia 20. z. m. zmarł tutaj emerytowany proboszcz ks. Paweł Jende — umarł też nagle dnia 22. z. m. Alfred Silkiewicz, właściciel zakładu fotograficznego „Janina“ w N. Sączu. Adjunkt sądowy Stanisław Wyrostek przeniesiony został jako zastępca prokuratora państwa do N. Sącza, Dnia 23. z. m. zwiędził tut. załogę arcyks. Rainer — dnia 27. powrócił burmistrz z dłuższego ur-

łopu. Nareszcie miasto nasze otrzyma Ściąg aptekę w dzielnicy Grodzkiej, która otwartą zostanie jeszcze w b. r.

OD WYDAWNICTWA.

Celem uregulowania nakładu, upraszamy o rychłe nadesłanie prenumeraty.

Przyjaciel naszego pisma prosimy również o nadsyłanie korespondencji, względem których gwarantujemy ścisłą tajemnicę.

KRONIKA.

Pedagog XX wieku. W Tarnopolu przy szkole żeńskiej pracuje katecheta ks. Kosztyła, który stosując się ściśle do przepisów nowoczesnej pedagogii obdarza uczenie podczas nauki w klasie takimi wyrazami: „Ty smarkówko! — Ty cielęcino! — Ty świeczko z mazi! — Idź drabiszcze ulice zamiatać! — Idź pomyje wylewać! — Idź guziki przyszywać! — Buty mi czyścić! — Barania głowo! — Koniu stary! — Drąga! — lu stary! itp.

Wartałoby, aby zacny katecheta owe krasomówcze *specyały* ogłosił drukiem, a kto wie, czyby nie zrobił na tem dobrego interesu?!

Przyczyną drożyzny mięsa, jak pisaliśmy w num. 15., jest swobodne wykupno bydła i trzody przez zagranicznych handlarzy. Przekonuje o tem sprawozdanie z targu 14. m. z. m. w Podgórzu, w którym pisze magistrat, że „z powodu przybycia kupeów z Niemiec transakcyja na targu była bardzo ożywiona, w porównaniu z cenami targu poprzedniego bydło znacznie *podrożało!*“ Czyż nikt nie myśli wglądać w tę sprawę, aby zaradzić złemu?!

Mordercy. W zakładzie obłąkanych w Kulporkowie, przyjęty przed rokiem jako dozorca Wasyl Wachuła, bił systematycznie chorych, a niejakiemu Franciszkowi Struzikowi górnikowi z Mor. Ostrawy złamał 14. z. m. *dwa żebra* i skutkiem tego zmarł on po całodziennych męczarniach. Nieszczęśliwi nie skarżyli się na Wachułę z obawy przed jego zemstą. Wydział krajowy zarządził doehodzenie.

Mieszkania dla studentów. Komisya sanitarno-policyjna w Rzeszowie — jak donosi *Rzeszowianin*, badać będzie mieszkania, przeznaczone na umieszczenie studentów o ile one ze względów sanitarno-hygienicznych mogą być zamieszkałe oraz wyznaczy, ilu studentów w tych ubikacyach mieścić się może. Rewisję podobną przeprowadzić powinni lekarze miejscy we wszystkich miastach gdzie są szkoły średnie.

Zakaz noszenia gorsetów jako szkodliwych dla zdrowia uczenie wydało z. m. węgierskie ministerjum oświaty. Kiedyż coś podobnego uczynić raczy nasz dr. Hartel?..

Pod adresem Wydziału krajowego zasyłają tą drogą zapytanie obywatele miasta Nowego Sącza mianowicie: *dla czego od 3ch lat opróżniona posada budowniczo dotąd nie jest obsadzona?*

Do naszych postów! Słuszność naszego żądania, aby koszta utrzymania szkół ludowych przeniesione zostały na etat krajowy popiera fakt najświeższej daty, bo oto posłowie ludowi i socyalni-demokraci wielkiego księstwa Hesyji wnieśli do rządu tamt. wezwanie o przedłożenie ustawy, mocą której wszelkie wydatki na szkoły ludowe i nauczycieli ponosić ma państwo. Wniosek ten podpisali także posłowie stronnictwa narodowego.

Cztery procent ludzi uczciwych. Takie obliczenie zrobił wśród swoich odbiorców pewien kupiec w Rydze w ten sposób, że wszystkim przy wydaniu reszty dał więcej niż należało, zwracając im uwagę, aby dla uniknięcia pomyłki, wydane pieniądze zaraz przeliczyli. Na sto ludzi, którzy dostali więcej, dwaj zwrócili nadwyżkę zaraz, jeden po kilku godzinach, jeden na drugi dzień — zaś 96 zatrzymało sobie pieniądze.

„**Gazeta podtarzańska**“. Pod takim tytułem wychodzi tygodnik od 9. z. m. w Nowym Targu pod redakcyą p. Karola Stopińskiego. Dotychczas wyszłe numery przekonują, że redakcyja zabrała się energicznie do oczyszczenia stajni nowotarskiej, w której nabierało się olbrzymie mnóstwo łajdactw i oszustw. *Szczęść Boże!* zasyłamy ze wszzech miar pożytecznej pracy.

Nowa plaga. Od wielu właścicieli realności w N. Sączu otrzymujemy ustne i pisemne zażalenia na tut. urząd podatkowy, który wysyła im karty upominające, mimo że podatek *został już zapłacony przed 4. 5 lub 6 tygodniami.* Nadmieniamy, że przedstawienia ustne w Urzędzie przyjęte zostały z lekceważeniem, a czy takie postępowanie miejscie mieć powinno, niechaj odpowie krajowa Dyrekcyja skarbu?!

Dzięki obcym państwom, które zmusiły rząd austriacki do zniesienia uchwalonej przez parlament ustawy o kontyngencie cukru, będziemy mieli od 1. września br. *tańszy cukier o 13 h. na kilogramie.*

Benjamin p. Michalczewskiego, niejaki Michał Sawicki, burmistrz Halicza, zniszczywszy gminę w ciągu 5^{1/2} letniej samowolnej gospodarki, której w żaden sposób nie umiał poskromić szef Wydziału kraj. Michalczewski, zrezygnował z burmistrzostwa. Na posiedzeniu Ra-

dy gminnej w dniu 13. z. m. przyjęto prawie jednogłośnie rezygnacyę p. Sawickiego, a publiczność nagrodziła ją hucznymi oklaskami. Uchwalono nadto pociągnąć ex-burmistrza do odpowiedzialności za *zmarowanie majątku gminnego, jakoteż za oczernienie radnych w swej pisemnej rezygnacyi przez nazwanie ich kubaniarzami.*

Porządek rozpraw na kadencyę wrześniową przed sądem przysięgłych w N. Sączu: Piotra Gościńskiego na 1. 2 i 3. września, Pawła Klatki na 4. — Jana Faszczyńskiego na 5. — Zofię Wyrostkównę na 7. — Jana Widomskiego, Jerzego Bittnera i Maryi Małdoniowej na 9. 10. 11. 12.

Banknoty 10-koronowe mają być zastąpione nowymi. Okazało się bowiem, że w obiegu znajduje się wiele udatnych fałszywych 10 koronówek, które wyrabiają fałszerze we Włoszech. W banku austro-węgierskim rozpoczęto już przygotowania w tem celu. Dotychczasowe 10-koronówki będą wycofane z początkiem roku przyszłego.

Znowu defraudacya. W Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców w Krakowie dopuszczal się fałszerstw od kilku lat buhalter Müller do spółki ze swoim szwagrem Barkiem i dwoma Karkami. Straty finansowe spowodowane przez oszustwo Müllera wynoszą 353.591 kor. 11 hal. Delegaci różnych instytucji finansowych po rozpatrzeniu czynnego i biernego stanu Towarzystwa postanowili nie dopuścić do konkursu i podjąć akcyę sanacyjną.

Nowy środek przeciw suchotom. Na posiedzeniu berlińskiego Towarzystwa lekarskiego przedstawił prof. Sommerfeld zebrany członkiem nowy środek antytuberkuliczny. Środek ten jest spreparowany z rośliny Eukaliptus, używanej przez tubylców w Australii północno-zachodniej i używa się z dobrym skutkiem przeciw suchotom. Z rośliny tej otrzymany proszek, zaprawia się z siarką i węglem miedzianym i używa się do inhalacyi. Zastosowanie tego środka przeciw tuberkulozie dało w praktyce nadzwyczaj dodatnie rezultaty.

NADESLANE.

ODPOWIEDZ.

Lekarzowi nowosądeckiemu p. drowi Edwardowi Zielińskiemu w odpowiedzi na jego względem mej osoby postępowanie, na które niczem w obec niego nie zawiniłem, udzielam radę a zarazem przestrożę, aby się w obce stosunki rodzinne nie wtrącał, intryg nie robił i pod nikim dołków nie kopał.

Antoni Jana.

